

„Music - hall“ Johna Osborne'a

Przekład: Krystyny Tarnowskiej i Andrzeja Nowickiego, teksty piosenek: Andrzej Nowicki, reżyseria: Erwin Axer, dekoracje i kostiumy: Stanisław Cegielski, muzyka Zbigniew Turski. Wystawia Teatr Współczesny w Warszawie.

Modny obecnie na Zachodzie pisarz angielski, John Osborne, jest wybitnym przedstawicielem grupy „wściekłych”. Tym mianem nazwano w Anglii pisarzy, którzy w swej twórczości dają wyraz rozgoryczeniu młodego pokolenia wobec przestarzałych więzów społecznych. Bohaterami sztuk Osborne'a są ludzie, którzy chcieliby żyć inaczej, lepiej, lecz ulegają powszechnemu marazmowi. Przyjmując postawę pozornie cyniczną i wzgardliwą w gruncie rzeczy cierpią z powodu swego upodlenia, szarpia się, uciekają z rzeczywistości w sferę fikcji i marzeń. Takich ludzi zobaczyliśmy w pierwszej, granej przez nasze teatry, sztuce Osborne'a „Miłość i gniew”, takim jest Archie Rice, bohater „Music-hallu”.

Zanim dotarła na nasze sceny sztuka „Music-hall” poprzedziły ją wieści o sukcesach, jakie odnosiła w Londynie, gdzie rolę Archiego kreował znakomity Laurence Olivier. Rozumiem istotę londyńskich sukcesów. Sztuka ma dwie kapitalnie napisane role (Billy i Archie), jej ton negacji w stosunku do rzeczywistości dźwięczy wyraźnie i przejmująco, akcenty satyry w stosunku do „starej naszej Anglii, gdzie nie ma żadnych klas, gdzie równi już jesteśmy socjalnie” — musiały trafiać do pewnych kół londyńskiej publiczności. Jednak formalnie ciekawa — dwuplanowo zbudowana sztuka (akcja stale przenosi się ze sceny rewolowego teatrzyku do mieszkania aktorów) nie olśniewa swą zawartością myślową. Protest przeciwko beznadziejnej egzystencji rodziny aktorów, jaki utożsamia postać najmłodszej Jane, jest bliżej nieokreślony, ideowo dość jałowy.

Jak z materiałem sztuki uporał się Teatr Współczesny? Przedstawienie było — jak zawsze u Axera — oszczędne, czyste, trochę chłodne. Aktorzy utrzymywali się w zakreślonym przez reżysera stylu, z wyjątkiem może — Ireny Horeckiej jako Phoebe, która rysowała swą postać jaskrawszymi środkami. W przedstawieniu kroi się jedna, duża kreacja: Kazimierza Opalińskiego w roli starego Billego. Piszę „kroi się”, gdyż na premierze czuło się jeszcze u aktora pewne niedostatki w opanowaniu tekstu. Józef Kondrat jako Archie miał wiele przejmujących momentów i zaliczyć może tę postać na konto swych udanych ról.

Nie dotarły natomiast do warszawskiej publiczności niezbyt melodyjne, nazbyt natomiast na angielski sposób satyryczne, piosenki. Cztery girlsy, oznaczone w programie tylko gwiazdkami, robiły wrażenie — nie wiadomo z jakiego powodu — bardzo zażenowanych swoimi krótkimi „wejściami” na scenę.

ZASTĘPCA